

## Lokatorsko-aktywistyczny dyskurs wokół przemian wrocławskiego Nadodrza jako lokalny przypadek negocjowania społeczeństwa obywatelskiego

Wrocławskie Nadodrze jest osiedlem leżącym w dzielnicy Śródmieście. Położone jest ono kilka minut drogi od wrocławskiego Rynku, jednak odbiega od niego charakterem. Różnica widoczna jest przede wszystkim w stanie kamienic, który na Nadodrze w większości przypadków jest fatalny. Nadodrze w przeciwieństwie do ścisłego centrum Wrocławia pełni przede wszystkim funkcję mieszkalną. Turyści rzadko zapuszczają się w tę okolicę, najczęściej kończąc wycieczkę przed Mostami Uniwersyteckimi łączącymi Nadodrze ze Starym Miastem. Nadodrze ma złą opinię także wśród samych wrocławian i kojarzone jest często jako miejsce niebezpieczne, nieprzyjazne i zaniedbane.

Między innymi z tego względu miasto stworzyło szeroki projekt przemian Nadodrza, a także całej dzielnicy Śródmieście. Na przedsięwzięcie to składa się m.in. Lokalny Program Rewitalizacji Wrocławia na lata 2005–2006 i lata 2007–2013<sup>1</sup>, który przewiduje działania o charakterze społecznym (np. uruchomienie Centrum Rozwoju Zawodowego na Nadodrze), gospodarczym (np. utworzenie strefy zakupów niecodziennych w obrębie ul. Łokietka – pl. św. Macieja – ul. Chrobrego), kulturalnym (np. uruchomienie Infopunktu przy ul. Łokietka – punktu informacyjnego, a zarazem miejsca działań animacyjnych, kulturalnych, czy przeprowadzenie programu „Witryny Nadodrza – Okna na Świat” – konkursu dla studentów ASP polegającego na zaprojektowaniu systemu witryn sklepowych, zakładów usługowych i rzemieślniczych na Nadodrze) i remontowym (remonty wybranych kamienic, podwórek, parków i zieleńców). „Głównym celem programu jest zmiana wizerunku dzielnicy, która ma mieć w przyszłości charakter rzemieślniczo-artystyczny, będąc strefą zakupów niecodziennych,

<sup>1</sup> Przemianę Nadodrza zakłada także m.in. program „Sto kamienic” (jego realizacja została wstrzymana w 2012 r. po pięciu latach realizacji) czy planowana budowa nowego osiedla – Promenady Wrocławskie – w sąsiedztwie Nadodrza. Obecnie rewitalizacja Nadodrza wchodzi w nowy etap. Na zlecenie miasta Wrocławia opracowywany jest Masterplan dla Nadodrza, który ma wyznaczyć kierunki dalszego procesu rewitalizacji.

uzupełniających ofertę wrocławskiego Rynku<sup>2</sup>. Końcowym efektem ma być „wypromowanie marki dzielnicy, co nie tylko przyciągnie turystów i kapitał w postaci nowo otwartych sklepów czy punktów gastronomiczno-usługowych, ale przede wszystkim ugruntuje w przekonaniu, że Śródmieście jest miejscem idealnym dla drobnego handlu, rzemiosła i usług<sup>3</sup>”.

Na Nadodrzu, na którym prace rewitalizacyjne są w najbardziej zaawansowanym stadium, wyremontowano już sporo kamienic, zaczęto (a w niektórych przypadkach nawet już ukończono) prace rewitalizacyjne na terenie tamtejszych parków i skwerów, pojawiły się przestrzenie o charakterze kulturalnym i artystycznym.

Z programem rewitalizacji, sposobem jego przygotowania i realizacji wiążą się zróżnicowane opinie wyrażane przez władze miasta, rozmaite instytucje, stowarzyszenia czy przez samych mieszkańców Nadodrza. Dominującym głosem i do niedawna jedynym opisującym zamianę na Nadodrzu był głos struktur administracyjnych odpowiedzialnych za realizację programu rewitalizacji osiedla. Z czasem zaczęły pojawiać się także inne głosy, które obecnie składają się na wielowątkową debatę. O Nadodrzu zaczęli mówić tzw. eksperci – architekci, urbaniści, artyści, przedstawiciele rozmaitych organizacji pozarządowych i stowarzyszeń zajmujących się szeroko pojętym miastem. Coraz ważniejszą rolę w tej debacie odgrywają mieszkańcy, którzy próbują wypowiadać się na temat tego, co się dzieje zarówno w ich własnej dzielnicy, jak i w całym mieście. Ich głos jest szczególnie istotny nie tylko w kontekście debaty na temat przemian Nadodrza czy rewitalizacji jako powszechnej strategii miejskiej, ale także w kontekście debaty miejskiej w ogóle. Pozwala on między innymi zweryfikować powszechne opinie dotyczące kondycji wspólnoty miejskiej. Często zakłada się, że wspólnota miejska nie istnieje, że ludzie myślą wyłącznie o zaspokojeniu swoich potrzeb, co prowadzi do dewaluacji miasta jako idei politycznej<sup>4</sup>. Taką diagnozę można uznać za pochodną bardziej ogólnego przeświadczenia o zaniku społeczeństwa obywatelskiego<sup>5</sup>. Zdaniem Joanny Erbel „warto się zastanowić czy rzeczywiście mamy do czynienia z zanikiem wspólnoty miejskiej czy może więziotwórcze relacje społeczne, które mogą być zaczątkiem wspólnoty miejskiej sytuują się również gdzie

<sup>2</sup> [http://niskaemisja.ue.wroc.pl/docs/prezentacja\\_zzk.pdf](http://niskaemisja.ue.wroc.pl/docs/prezentacja_zzk.pdf) (data dostępu: 6.07.2012 r.).

<sup>3</sup> <http://iskierkawroc.pl/aktualnosci/7/Zapraszamy-na-Nadodrze.html> (data dostępu: 6.07.2012 r.).

<sup>4</sup> Zob. np. K. Nawratek, *Miasto jako idea polityczna*, Kraków 2008, s. 33–35.

<sup>5</sup> B. Chwedeńczuk, S. Filipowicz, M. Jacyno *et al.*, *Ankieta: Czego brakuje polskiej sferze publicznej*, „Krytyka Polityczna” 2003, nr 3, s. 12–49.

indziej”<sup>6</sup>. Antropologia może, podobnie jak stało się to w przypadku pojęcia „społeczeństwa obywatelskiego”, pomóc poszerzyć pojęcie „wspólnoty miejskiej” i otworzyć nowe pole badań. Analizując kondycję wspólnoty miejskiej czy – w szerszym wymiarze – społeczeństwa obywatelskiego należy spojrzeć ponad formalne aspekty strukturalne tychże i zwrócić się w kierunku rzeczywistości empirycznej. Antropolodzy i antropolożki podejmując problematykę społeczeństwa obywatelskiego czy wspólnoty miejskiej, powinni uwzględnić w swoich analizach nieformalne lub w małym stopniu sformalizowane sieci zakorzenione w lokalnej społeczności, które mogą być istotnym aspektem budowania więzi społecznej<sup>7</sup>. Jak pisze Zbigniew Rau: „warunkiem wstępnym do zaistnienia społeczeństwa obywatelskiego jest normatywny konsensus jego członków”<sup>8</sup>. Ponadto należałoby się zastanowić także, czy idea „wspólnoty miejskiej”, podobnie jak koncepcja „społeczeństwa obywatelskiego”, nie jest uwikłana w neoliberalny model społeczeństwa i związany z nim postulat ograniczenia państwa opiekuńczego. Przyjmując założenie, że największy wkład antropologii w dyskusję nad pojęciem „społeczeństwa obywatelskiego” polega na uszczegółowieniu go i kontekstualizacji poprzez zwrócenie się w stronę praktyki dnia codziennego, przyglądam się wybranym aspektom funkcjonowania obywatelskiej/wspólnotowej inicjatywy lokatorów i aktywistów powstałej na wrocławskim Nadodrzu jako krytyczna odpowiedź na projekt rewitalizacji zaproponowany przez władze miasta. W poniższych analizach skupiam się na dyskursywnym wymiarze tego fenomenu.

Kluczowe dla niniejszych rozważań pojęcie „dyskursu” rozumiem w sposób konstruktywistyczny, który zakłada, iż „nie sama rzeczywistość, lecz różne jej wizje, różne sposoby porządkowania doświadczenia w celu uczynienia go sensownym, są najbardziej godnym zainteresowania przedmiotem poznania [...]”<sup>9</sup>. Zgodnie z tym stanowiskiem „dyskurs pojmowany bywa jako «działanie, które nieustannie kształtuje obiekt, o którym mowa» [...]». To podejście zakłada konstruowanie rzeczywistości i podkreślanie roli, jaką pełnią w niej

<sup>6</sup> J. Erbel, *Miejska wspólnota ludzi i nie-ludzi*, za: <http://www.krytykapolityczna.pl/Opinie/Erbel-Miejska-wspolnota-ludzi-i-nie-ludzi/menu-id-197.html> (data dostępu: 6.07.2012 r.).

<sup>7</sup> C. Hann, *Introduction. Political Society and Civil Anthropology*, [w:] *Civil society. Challenging Western Models*, red. C. Hann, E. Dunn, London–New York 1996, s. 3.

<sup>8</sup> Z. Rau, *Introduction*, [w:] *The Reemergence of Civil Society in Eastern Europe and the Soviet Union*, red. Z. Rau, Boulder 1991, s. 6. Cytaty ze źródeł anglojęzycznych podaje we własnym tłumaczeniu.

<sup>9</sup> K. Stęplewska-Żakowicz, *Osobiste doświadczenie a przekaz społeczny*, Wrocław 1996, s. 25.

«relacje siły» (*relations of power*) oraz uznawanie, że ci, do których należy władza, mają możliwości definiowania, opisywania i wyjaśniania oraz konstruowania za pomocą środków językowych świata na swój własny sposób i dla swoich partykularnych interesów”<sup>10</sup>. Pojęcie dyskursu rozumiane jest tu więc na sposób Foucaultowski i odnosi się do formacji, narzędzi i technologii dyskursywnych, a także idących za nimi praktyk. Umożliwia ono rozpoznanie oraz analizę złożonych i zmiennych strategii dyskursywnych i praktycznych, jakimi posługują się aktorzy społeczni. Pozwala uchwycić relację między konkretnym stanowiskiem zajmowanym na polu dyskursywnym a intencją/interese, jaki się za tym stanowiskiem kryje, czyli – mówiąc językiem Foucault – relację między władzą a wiedzą. W takim rozumieniu dyskursu istotne jest nie tylko to, co dana osoba (grupa) mówi, ale także to, z jakiego miejsca na polu władzy się wypowiada. W ujęciu Foucaulta dyskurs jest przestrzenią ścierania się interesów, wykluczania – „jest władzą, którą usiłujemy zdobyć”<sup>11</sup>. Pojęcie „praktyk dyskursywnych” wypracowane przez francuskiego filozofa oznacza, że „mówić, to znaczy coś robić”<sup>12</sup>. Przyjęta perspektywa teoretyczna pozawala na analizę skomplikowanych relacji między dyskursem i innymi elementami procesów społecznych<sup>13</sup>, a także na refleksję dotyczącą samego wytwarzania dyskursu, które jest „równocześnie kontrolowane, selekcyjonowane, organizowane i poddawane redystrybucji”<sup>14</sup>. Z takim pojęciem dyskursu, które odrzuca rozróżnienie między tekstem a światem, można spotkać się na gruncie antropologii krytycznej<sup>15</sup>.

Mieszkańcy i mieszkanki Nadodrza zaczęli organizować się na przełomie 2010 i 2011 r., tworząc między innymi stowarzyszenie lokatorskie<sup>16</sup>. W tym samym czasie zaczęły pojawiać się na Nadodrzu widoczne oznaki programu

<sup>10</sup> D. Brzozowska, *Badania nad dyskursem w polskim językoznawstwie*, [w:] *Dyskurs w perspektywie akademickiej*, red. I. Uchwanowa-Szmygowa, M. Sarnowski, T. Piekot *et al.*, Mińsk 2010, s. 38.

<sup>11</sup> M. Foucault, *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w College de France 2 grudnia 1970*, tł. M. Kozłowski, Gdańsk 2002, s. 8.

<sup>12</sup> *Idem*, *Archeologia wiedzy*, tł. A. Siemek, Warszawa 1977, s. 248.

<sup>13</sup> N. Fairclough, A. Duszak, *Wstęp. Krytyczna analiza dyskursu – nowy obszar badawczy dla lingwistyki i nauk społecznych*, [w:] *Krytyczna Analiza Dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, red. A. Duszak, N. Fairclough, Kraków 2008, s. 6.

<sup>14</sup> M. Foucault, *Porządek dyskursu...*, s. 7.

<sup>15</sup> L. Abu-Lughod, *Writing against Culture*, [w:] *Recapturing Anthropology. Working in the Present*, red. R.G. Fox, New Mexico 1991, s. 147.

<sup>16</sup> W tekście nie użyto prawdziwej nazwy stowarzyszenia ani prawdziwych imion i nazwisk osób, które w nim działają.

rewitalizacji osiedla (m.in. zamontowano tablice informacyjne o planowanych działaniach, rozpoczęto remonty kamienic i miejscowego komisariatu, zainicjowano w Infopunkcie cykl debat i spotkań dotyczących osiedla). Stowarzyszenie lokatorskie zostało powołane przez grupę kilkunastu mieszkańców i mieszkanek Nadodrza przy wsparciu lokalnych aktywistów związanych z niezależnym centrum społeczno-kulturalnym funkcjonującym na osiedlu. Wywiady, jakie przeprowadziłam z tymi osobami, są podstawą niniejszego artykułu.

Aktywiści w następujący sposób tłumaczą, dlaczego zaangażowali się w nadodrzański ruch lokatorski:

Ponieważ my jesteśmy na tej dzielnicy od dziesięciu lat i przede wszystkim zawsze zajmowaliśmy się kulturą, ale także polityką, ponieważ wywodzimy się z różnych środowisk. [...] przede wszystkim bardzo ważne jest to, że mamy tutaj do czynienia z pewną przemianą, która będzie dokonywać się na dzielnicy Nadodrza. [...] chcemy dać [...] sygnał, pomóc się [...] zorganizować w ewentualnej walce z miastem, żeby w końcu miasto wzięło interes mieszkańców tej dzielnicy pod uwagę. [...] zobowiązujemy się [...] zapewnić pewne zaplecze, oprócz przestrzeni będziemy też starali się generować jakieś pieniądze. Oczywiście sami też mamy własne koszty i swoje problemy, bo jesteśmy miejscem niedotowanym z kasy miejskiej, to jest bardzo istotne, to jest inicjatywa oddolna, mimo, że sformalizowana. W każdym razie będziemy się też starali stworzyć jakiś fundusz i raz na jakiś czas go zasilać swoimi nadwyżkami, żeby mieszkańcom pomagać się organizować tutaj.

Relacja między mieszkańcami Nadodrza a aktywistami posiada określone konotacje polityczne i wpływa na charakter działań podejmowanych przez stowarzyszenie lokatorskie. Można tu mówić o pewnego rodzaju aliansie opartym na wspólnej sprawie. Spora część aktywistów zaangażowana jest w ruch skłoterski, którego przewodnim hasłem jest: „mieszkanie prawem nie towarem”. Przesłanie, jakie niesie za sobą ta dewiza, okazało się być jedną z głównych płaszczyzn porozumienia między lokatorami a aktywistami. Jedna z mieszkanek zwraca uwagę na zwrotność relacji między nimi:

[...] Ważne jest to, jak te grupy się uzupełniają. Mieszkańcy uczą się działania, walki o swoje prawa, wychodzenia na ulice, manifestowania. Aktywiści uczą się słuchania potrzeb innych [...]. Widzą, jak się mają teorie i idee, które wyznają, do życia... Chociaż mogło im się zdawać, że już wcześniej to wiedzieli, ale tak naprawdę, to mieszkańcy im pewne rzeczy uświadamiają. Poza tym lokatorzy uczą jakiejś takiej pokory i cierpliwości, bo naprawdę czasami są zafiksowani

na swoich problemach, ciągle powtarzają to samo. Oczywiście im się nie dziwię, rozumiem to, ale tak jest.

Aktywiści pomogli zorganizować się mieszkańcom Nadodrza w walce o ich prawa lokatorskie. Próby takie były podejmowane już wcześniej przez samych lokatorów, lecz z różnych względów kończyły się niepowodzeniami:

My sami próbowaliśmy się zawiązać w stowarzyszenie z lokatorami, ale to nie poszło chociażby z tego względu, że się lokatorzy bali naszego właściciela. Dlatego [...] chętnie żeśmy do tego przystąpili.

Lokatorzy uznali za konieczne powołanie organizacji broniącej ich praw już na pierwszym wspólnym spotkaniu:

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że my jako lokatorzy nie mamy swojej reprezentacji. [...] Tutaj mówiła Pani o Radzie Osiedla. Rada Osiedla nie jest reprezentantem [...] lokatorów. [...] To są tacy sami urzędnicy jak Rada Miejska. Rzemieślnik ma swoją reprezentację – Izbę Rzemieślniczą, lekarz też ma swoją reprezentację – Radę Lekarską. Ale właśnie o to chodzi, że ten sam lekarz i ten sam rzemieślnik jako lokator nie ma swojej reprezentacji. [...] Dochodzę do wniosku, że właśnie sprawa na tym polega, że ja jako lokator nie mam jakiejś reprezentatywnej organizacji, która by w moim imieniu wystąpiła tam do kogoś. Bo jak ja pójde do Dutkiewicza, to [...] byle sekretarka mnie nie wpuści.

Aktywiści podpowiedzieli mieszkańcom, w jaki sposób ci mogą zacząć działać:

Jest pomysł, żeby stworzyć taką lokalną gazetkę, gdzie te problemy będą opisywane, a poza tym oczywiście strona w internecie. [...] Roznieśliśmy w tym mrozie dwa tysiące ulotek, każdy do skrzynki dostał w okolicy. Efekt, jaki jest taki jest, ale i tak jest bardzo dobrze. Powyżej trzech osób, to jest już siła. [...] chcielibyśmy to rozwinąć w kierunku lokalnej gazetki, która będzie stale pisać też o naszych, miejmy nadzieję, przyszłych sukcesach, która będzie stale informować ludzi o tym, że coś się dzieje. I po jakimś czasie jakby to ziarno zasiane w końcu wykiełkuje i będzie nas więcej, dlatego to jest ważne, żeby nie tracić energii, tylko trzeba działać systematycznie.

To, co możemy zrobić w krótszym horyzoncie czasowym, to możemy spisać na przykład Pani historię czy Pana historię, w sensie [...] konkretne informacje o tym, co jest nie tak na Nadodrzu i możemy to wydać drukiem, ponieważ mamy na to pieniądze... na tyle, żeby wydrukować.

Sami lokatorzy czuli się mocno przytłoczeni swoimi problemami mieszkaniowymi. Jedna z mieszkanek wspomina:

Ludzie, którzy zaczęli przychodzić, to nie są ludzie z jednym problemem, czyli to nie jest coś, czemu można od razu zaradzić [...]. Jest to dużo problemów, gdzie ludzie zostali po prostu zostawieni sami sobie.

Do momentu zorganizowania się lokatorów ich jedyną strategią radzenia sobie z problemami było tzw. „społeczne biadolenie”<sup>17</sup>. Język biadolenia i narzekania typowy jest dla grup społecznych pozbawionych nadziei na jakąkolwiek zmianę na lepsze i niechętnych do podjęcia działania. W przypadku mieszkańców Nadodrza (głównie tych starszych wiekiem) „społeczne biadolenie” wzmacniane było trudnymi warunkami mieszkaniowymi, niewywiązaniem się władz miasta z obowiązków wobec mieszkańców, a także różnego rodzaju „przekrętami” urzędniczymi, o których wspominają lokatorzy:

Zatrudniona jest ekipa do sprzątania. *Non stop* zgłaszamy, że nie jest sprzątane. [...] Nawet mi administracja potrafiła powiedzieć [...], że ja mam dzwonić do właściciela firmy, którą zatrudnia. No chyba przesadzili. Ja nie zatrudniam firmy, żebym ja mogła do szefa dzwonić i zwracać mu uwagę, bo on mnie dopiero odpowiednio potraktuje... i będzie miał rację. Bo ja go nie zatrudniam, ja z nim umowy nie podpisywałam.

[...] dziesięć lat walczę o legalizację łazienki. I dowiaduję się, że administracja nie ma żadnej dokumentacji powykonawczej.

[...] jest ten nacisk na wykup mieszkań. Też mam przypadek taki właśnie, że mieszkanie 47-metrowe, w bardzo starej kamienicy na Chrobrego, no, chyba najgorsza taka [...] strach tam wejść [...]. No i w każdym bądź razie takie mieszkanie... wycena tego mieszkania... 47 metrów, ciemna kuchnia, no na szczęście zrobiona tam jest w środku toaleta przez lokatorkę... wychodzi, że było wycenione – ciemna kuchnia, dwa pokoje, piec – na 240 tysięcy. No niech ona wpłaci te 10%, ale skąd jest ta suma? To wychodzi ponad 5 tysięcy za metr, czyli więcej niż za nowe mieszkanie. [...] Nie wiem w ogóle, jak to jest wycenione.

Z upływem czasu można było zaobserwować, że mieszkańcy Nadodrza uczestniczący w codwutygodniowych spotkaniach lokatorskich stopniowo przeko-

<sup>17</sup> M. Buchowski, *Klasa i kultura w okresie transformacji. Antropologiczne studium przypadku społeczności lokalnej w Wielkopolsce*, Berlin–Poznań 1996, s. 60–61.

nywali się do podejmowania działań w swoim imieniu. Oprócz „społecznego biadolenia” zaczęły pojawiać się bardziej aktywne metody radzenia sobie z problemami, choć te ostatnie nie zawsze przynoszą skutek i często spotykają się z ignorancją urzędników:

Dziewiątego marca zorganizowaliśmy przemarsz spod opery do Ratusza, a tu potraktowano nas jak kiboli stadionowych. Policja nas obfotografowała i spisała dane uczestników z dowodów osobistych. Nasze postulaty przyjmował jakiś podrzędny urzędniczy magistracki, a prezydent nie raczyła na te nasze postulaty odpowiedzieć, chociaż minęło już pięć miesięcy od tej naszej akcji. On ma teraz na głowie sprawę ogólnopolskie, oczywiście za nasze pieniądze.

Wydaje mi się, że oni [urzędnicy, władze miasta – B.K.] mają [nas za – B.K.] takich kłótniowych ludzi, którzy nie wiedzą, o co im chodzi, byleby powiedzieć, że urzędnicy są do bani, że się kompletnie do niczego nie nadają. Oni są po prostu nastawieni – urzędy, z którymi do tej pory mieliśmy do czynienia – że my to w ogóle [...] siejemy tylko propagandę [...].

Lokatorzy zaczęli organizować manifestacje, marsze, biesiady sąsiedzkie, zaczęli zbierać podpisy pod petycjami do władz, prowadzić działalność informacyjną, brać udział w audycjach radiowych, a ostatnio także występować w spektaklach teatralnych. Różnorodność podejmowanych działań często wiąże się z prawdziwą desperacją i strachem o przyszłość.

Lokatorzy (szczególnie ci młodszy), którzy już wcześniej próbowali aktywnie działać, zdecydowali się na bardziej radykalne metody ze względu na nieskuteczność wcześniejszych:

Już odeszłam od tego, że grzecznie należy rozmawiać i [...] nie stawiać żadnych warunków. To mi się też zmieniło. Przez trzy lata coś tam chodziliśmy, załatwialiśmy z urzędami, w różnych spawach. Głównie chodziło o lokal na przykład na działania dla dzieciaków... I to było najgorsze. Jak nas tak zbywano, zbywano, zbywano. A tutaj chociażby taki prosty list do prezydenta, to się okazało, że media się dzwoniły. Jak byliśmy z naszą kamienicą u pana z „Gazety Lokalnej”<sup>18</sup>, to stwierdził, że to jest za mały kaliber. [...] Wszyscy twierdzili, że to za mały kaliber. A nagle [...] jakiś jeden malutki przemarsz zadecydował o tym, że jednak to nie jest taki malutki kaliber. Dlatego stwierdziłam, że trzeba być bardziej radykalnym, ale też nie za bardzo. Nie tak totalnie. Ten radykalizm... to rzeczywiście należałoby się postawić, ale nie na takiej zasadzie, żeby wyjść od samego początku,

---

<sup>18</sup> Nie podano prawdziwej nazwy gazety.



że wszyscy są źli. Bardziej bym była za tym, żeby ich wysłuchać, porozmawiać, a dopiero, jeżeli jakieś rzeczy nie dochodzą do skutku, można zacząć...

Lokalni aktywiści ciągle wspomagają lokatorów w działaniach. To oni zwrócili uwagę mieszkańców Nadodrza na zagrożenia, jakie może nieść za sobą rewitalizacja osiedla. Aktywiści, z których spora część jest związana ze środowiskiem uniwersyteckim, operują pojęciami takimi jak gentryfikacja, neoliberalny wyzysk, nierówność i niesprawiedliwość. Już na pierwszym spotkaniu nawiązali oni do idei gentryfikacji, o której nikt z mieszkańców wcześniej nie słyszał:

Chodzi o to, że pan Fleischer<sup>19</sup> formułuje zadania gentryfikacji, czyli tak naprawdę prawdziwej twarzy tego, co się tutaj będzie działo, czyli zupełnego wyłączenia starych mieszkańców. Nie chodzi do końca o mieszkańców starych wiekiem, tylko o mieszkańców, którzy mieszkają tu jakiś czas. A nowe przemiany przyjdą z bardzo możliwą podwyżką czynszów. To, o czym mówi pan Fleischer... nazywa po imieniu pewien mechanizm, który miasto próbuje przed nami ukryć. Chce powiedzieć: „słuchajcie, wprowadzimy tutaj artystów; słuchajcie, wyremontujemy fasady, zrobimy trakt handlowy”, a w związku z tym wartość dzielnicy wzrośnie, w związku z tym wzrośnie cena użytkowania lokali, gdzie nikt tych lokali wewnątrz nie remontuje [...]. W związku z tym starsi mieszkańcy będą wyłączeni, będą musieli się prawdopodobnie wyprowadzić. Ten mechanizm zadziałał w wielu miejscach na całym świecie, więc nie ma żadnych powodów,

<sup>19</sup> Jest to nawiązanie do wypowiedzi prof. Michaela Fleischera, który w czasie debaty na temat rewitalizacji Nadodrza stwierdził między innymi: „Procedura powinna być brutalna, czyli taka jak wszędzie. Wszystkie kamienice na Nadodrzu trzeba sprzedać. Ustalić ich własność albo aktem państwowym wywłaszczyć. [...] Teraz dresiarze przejęli władzę i psują wszystko, co się da. To nie jest zjawisko polskie, na całym świecie tak to działa. W związku z tym trzeba ich usunąć z tych dzielnic. Nie ma innego wyjścia, jak tylko przez wysokie ceny mieszkań. [...] Trzeba po prostu brutalnie oczyścić dzielnicę z ludzi, których w niej nie chcemy. Nie mam nic przeciwko nim, to są tacy sami ludzie, jak ja, ale oni się nie nadają do kultywowania takich miejsc jak Nadodrze [...]. Po pierwsze, dlatego że ich na to nie stać, po drugie, dlatego że zdewastują te miejsca wcześniej czy później. Na całym świecie się tak robi. Taką dzielnicę, ogłasza się jako tak zwaną ‘lepszą dzielnicę’ i ściąga do niej kreatywnych i młode przedsiębiorstwa. Za nimi pojawiają się knajpy, sklepy, w których można kupić francuskie sery i wina. Oni napędzają rozwój całego kwartału. Tak trzeba zrobić, nie dlatego, że taka jest moja recepta, tylko dlatego, że tak się to wszędzie robi, a my prochu nie wymyślimy”. Cyt. za: M. Zabokrzycka, *Śniadanie Mistrzów: jak rewitalizować Nadodrze*, [http://www.gpunkt.pl/Artykul/sniadanie\\_mistrzow\\_jak\\_rewitalizowac\\_nadodrze/1](http://www.gpunkt.pl/Artykul/sniadanie_mistrzow_jak_rewitalizowac_nadodrze/1) (data dostępu: 6.07.2012 r.). Część tej wypowiedzi pojawiła się także na ulotce zapraszającej mieszkańców Nadodrza na pierwsze spotkanie lokatorskie w grudniu 2010 roku.

żeby nie zadziałał właśnie tutaj, szczególnie że my jesteśmy nuworyszami kapitalizmu i za wszelką cenę staramy się być bardziej cesarscy od cesarza w tych sprawach... w takiej nowoczesności tutaj.

Proces polega na tym, że dzielnice, które były zaniedbane przez wiele dziesięcioleci, są zmieniane, zmieniany jest ich profil, właśnie przez to, że się zaprasza artystów, zaprasza się kluby, jakieś knajpy i tak dalej. Rosną czynsze, dzielnica staje się bardziej atrakcyjna dla różnych innych warstw społecznych. Natomiast te zwyczki czynszów powodują, że mieszkańcy, którzy tam od dawna mieszkali, muszą się wynosić i dla miasta to jest rewitalizacja, czyli nadanie większego blichtru i większej atrakcyjności dzielnicy i tym samym zarobienie mnóstwa pieniędzy, a my to nazywamy gentryfikacją, co jest określeniem takim, które oznacza po prostu, że biedni mieszkańcy są rugowani z tej dzielnicy i zastępowani przez bogaczy. Tak pokrótce.

Mimo iż aktywiści mówią o zagrożeniach, jakie może nieść dla mieszkańców gentryfikacja Nadodrza, sami (przynajmniej niektórzy) mówią też, że jeśli rozumiemy gentryfikację jako zmianę struktury społecznej danego obszaru, to proces ten już się w dużym stopniu dokonał, a na dodatek w pewnym stopniu z udziałem lokalnego artystyczno-aktywistycznego środowiska:

[...] tutaj już mieszka bardzo dużo nowych mieszkańców. Zresztą najlepszy przykład tego jest taki, że przecież ogromna ilość [...] różnego rodzaju aktywistów się koniec końców wprowadziła na Nadodrze, czy to wynajęła mieszkania, czy po prostu kupiła, ale generalnie przecież tutaj to jest dzielnica naszych znajomych... jak się przechodzimy: tu ktoś mieszka, tu ktoś mieszka. Także wymiana ludności nastąpiła tutaj w dosyć dużym zakresie.

Słowa te obrazują szerszy proces związany z przemianami, jakie dokonują się we współczesnych miastach. Środowiska artystyczne czy szerzej – tzw. społeczność ludzi kreatywnych<sup>20</sup> odgrywają w tych zmianach znaczącą rolę. Często są one „awangardą zmian i przyczyniają się do przekształcenia sposobu postrzegania dzielnicy [...]”<sup>21</sup>. Tendencję tę zaczynają zauważać badacze także na Nadodrzu: „Proces ten zawsze przebiega podobnie: zaprasza [się – B.K.] komercyjne galerie, projektantów i artystów, oddaje [się – B.K.] im przestrzenie

<sup>20</sup> R. Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, tł. T. Krzyżanowski, M. Penkala, Warszawa 2010, s. 300–301.

<sup>21</sup> R. Rudnicki, *Gentryfikacja: przyczyny, mechanizmy działania i warszawskie przykłady zjawiska*, „Przegląd Anarchistyczny” 2010, nr 11, s. 70.

do działania, by zwrócić uwagę na to miejsce [...]. Podobny problem dotyczy wrocławskiego Nadodrza”<sup>22</sup>. Sami mieszkańcy raczej nie zauważają dokonujących się w tym względzie zmian, choć wyrażają pewne obawy związane z wynajmowaniem lokali na galerii:

Powstaje galeria. [...] Zobaczyłam multum materiałów budowlanych, samochodem przywieźli. No to już wiedziałam, że wylewki, wszystko – idzie dużo wody. Zadzwoiłam do administracji, pytam się, jak będzie woda rozliczana, czy tam jest założony licznik [...]. Pani do mnie: „Tajemnica”. Przepraszam bardzo: jaka tajemnica? Naprawdę, nic nie można się dowiedzieć. I w tym momencie, jeżeli nie będzie obciążony wynajmujący [właściciel galerii – B.K.], to idzie w tych lokatorów, co nie mogą mieć liczników [...]. Teraz widziałam, są tam zrobione ściany, wylewki... [...] Przecież żeby to zrobić, to mnóstwo wody jest potrzebne. I ja się pytam: kto będzie za to płacić?

Z tego, co nieoficjalnie wiem, chcieli [w sklepie mięsnym – B.K.] zrobić kapitalny remont. Mówię nieoficjalnie, bo papierów nie widziałam na to. Nie pozwolili im z tego względu, że tam były jakieś zabytkowe kafelki, których nie wolno zbijać. Przyszła galeria, zrobiła [remont – B.K.], kafelków nie ma.

Lokatorzy skupiają się raczej na swoich codziennych problemach, związanych z mieszkaniem w komunalnych bądź prywatnych kamienicach, i rzadko mówią o gentryfikacji czy nawet rewitalizacji. Z tego względu mieszkanie (i jego bezpośrednia okolica) jest najważniejszą kwestią w polityce obywatelskiej, jaką prowadzi nadodrzańskie stowarzyszenie lokatorów i lokatorek. Gdy mieszkańcy mówią o rewitalizacji, to oceniają ją raczej w kontekście tego, jak wpływa ona na ich najbliższe otoczenie, a nie na całe osiedle:

Ta cała rewitalizacja, jaką organizuje urząd miejski, nie podoba mi się, chociażby z tego względu, że ogranicza się tylko do robienia jakiś tam ogródków gdzieś w podwórkach, gdzieś między budynkami. Natomiast jak wygląda wnętrze takiego budynku, to sama Pani widzi. [...] Rewitalizacja tego budynku miała polegać na tym, że mieliśmy zostać podłączeni do elektrociepłowni. Miało być wybudowane piąte piętro na strychu, żeby zrobić tutaj windę. Podobno musi być pięć pięter, żeby można było wprowadzić windę do budynku. Wszystko miało być na terenie korytarza odnowione, bo my mamy ruchome schody, ale

<sup>22</sup> *Artyści w służbie kapitału*, rozmawiał Michał Wybieralski, za: [http://wyborcza.pl/1,75515,-10152502,Artysci\\_w\\_sluzbie\\_kapitalu.html?as=1#ixzz1W8tUskRR](http://wyborcza.pl/1,75515,-10152502,Artysci_w_sluzbie_kapitalu.html?as=1#ixzz1W8tUskRR) (data dostępu: 6.07.2012 r.).

nie ruchome tak, że jeżdżą z góry na dół, tylko ruchome na boki, tak że w każdej chwili grożą zawaleniem. Na tym miała polegać rewitalizacja, ale rewitalizacja utknęła na tym, że odpicowali po wierzchu. Całe szczęście, że dali nowe okna. To jedyny argument za tym, że to jest dobrze zrobione. No, ale w środku nic nie zrobiono dalej.

O gentryfikacji mówią lokatorzy mieszkający w prywatnych kamienicach, których właściciele, wyczuwając koniunkturę, na wszelkie sposoby utrudniają życie dotychczasowym lokatorom, tak żeby ci wyprowadzili się z najmowanych mieszkań, a na ich miejsce wprowadzili się nowi:

Myślę, że pan Braun<sup>23</sup> świadomie interesuje się Nadodrzem. Pan Braun to nie jest osoba tak znikąd, to jest osoba, która już od dawien dawna gdzieś tam funkcjonuje na szczeblach jakiś takich, zna dużo urzędników, gdzieś tam się porusza w mieście, nie jest osobą nieznaną przede wszystkim. Coś tam sobie zasłyszała, to jest raz. A dwa [...], jeżeli coś jest blisko Rynku, no to wiadomo, to jest Wrocław, na pewno coś tam się będzie działo. A poza tym jego inwestycje... On w tej chwili sprzedał część piwnic, które *notabene* zabrał ludziom. Podwyższyli poziom, że jest wyższa ta piwnica o 1,20 m. To, że teraz nam popękały ściany do samej góry, nie wiadomo, czy nie będzie siało jakiegoś tam większego zagrożenia. On to sprzedał Niemcowi na winiarnię, a ludzie nie mają piwnicy i nie będą mieli gdzie trzymać opału, a my wszyscy palimy w piecach. [...] Ktoś tam przyszedł kupować mieszkanie, jakaś pani. I kobieta mnie zahaczyła, co tu się dzieje i w ogóle. No więc powiedziałam, że my jesteśmy z drugiej strony jakby. Ja nie polecam, ale też mówię, że jestem z drugiej strony przeciwna panu Braunowi. [...] No to ona powiedziała, że pan Braun mówi, że się chce nas wszystkich pozbyć. Te mieszkania kupują młodzi, [...] jakiś doktorant. Bo jak sobie zajrzysz do internetu, no to pięknie to wygląda. Jeżeli ktoś ma sentyment do starych kamienic, [...] to może się skłonić, żeby to kupić. No i tak się zdarzyło. [...] na razie są to młodzi ludzie, doktoranci, artyści. Związane chyba jest to z tym miejscem, ze Śródmieściem.

Myślę, że istnieje takie zagrożenie [gentryfikacji – B.K.], chociażby ze względu na te podwyżki czynszów [...]. Miejsce jest bardzo atrakcyjne, blisko centrum i chociażby to, że są zrobione kamienice z zewnątrz, to też właśnie podnosi te walory estetyczne, które niestety bardzo wpływają na wysokość czynszów, co jest absurdem, ale tak jest. Myślę, że tutaj może istnieć zagrożenie, bo tak globalnie podwyżka na przykład 100, 200 złotych wydawałaby się żadną podwyżką, natomiast jeżeli chodzi o kogoś, kto ma renty 800 złotych, no to z 300

---

<sup>23</sup> W artykule nie podano prawdziwego nazwiska.

na 500 złotych to już jest dla niego tragizm, więc moim zdaniem to przyspieszy [gentryfikację – B.K.].

Mieszkańcy kamienic będących w fatalnym stanie i niepodlegających rewitalizacji nie są przekonani do wizji dotyczącej zmiany struktury społecznej osiedla. Jak mówi z ironią jedna z lokatorek zamieszkująca taką właśnie kamienicę:

Tak, na pewno pan dentysta, lekarz pójdzie do budynku, gdzie nie ma kanalizacji, toalety są na korytarzu i wszystko się wali.

Ten swoisty partykularyzm przejawiający się ocenianiem zmian z jednostkowej perspektywy ustępuje jednak powoli miejsca bardziej ogólnemu odnoszeniu się do tego, co dzieje się na Nadodrzu. Zmianę spojrzenia w pewien sposób wymusił na lokatorach dominujący dyskurs narzucony przez władze miasta. Przed pierwszym spotkaniem przedstawicielek stowarzyszenia lokatorskiego z władzami te pierwsze dostały zalecenie od urzędników, by nie poruszać w czasie rozmowy indywidualnych problemów, ponieważ nie będą one brane pod uwagę. Mieszkańcy musieli zacząć mówić językiem akceptowanym przez władze. Był to warunek wejścia w porządek dyskursu, w który, jak mówi Foucault, „nikt nie wejdzie [...], jeśli nie sprostą pewnym wymaganiom”<sup>24</sup>. Wyjście poza partykularyzm i spojrzenie na przemiany osiedla w całościowy sposób było warunkiem umożliwiającym lokatorom wejście w publiczną debatę dotyczącą tego, co dzieje się na Nadodrzu. Debata ta, jak i cała przestrzeń publiczna w ogóle, „ma [...] swoją strukturę. Wyłaniają się w jej obrębie pewne formy, powstają prawa, działają mechanizmy władzy”<sup>25</sup>. Z tego względu mieszkańcy przygotowali oficjalne stanowisko swojego stowarzyszenia na temat rewitalizacji Nadodrza. Mimo ogólnego wydzwięku tego stanowiska, wspomniano w nim o sprawach, które najbardziej dręczą lokatorów:

Sprzeciwiamy się [...] takim projektom rewitalizacyjnym, które są oderwane od potrzeb mieszkańców. Zwracamy uwagę, że częściej niż o konieczności remontu elewacji kamienic czy zagospodarowaniu przestrzeni podwórkowej, mieszkańcy Nadodrza mówią o potrzebie doprowadzenia bądź remontu pionów kanalizacyjnych, remontu klatek schodowych itd.<sup>26</sup>

<sup>24</sup> M. Foucault, *Porządek dyskursu...*, s. 27.

<sup>25</sup> S. Filipowicz, *Ankieta: Czego brakuje w polskiej sferze publicznej?*, „Krytyka Polityczna” 2003, nr 3, s. 16.

<sup>26</sup> Jest to cytat z oficjalnego stanowiska stowarzyszenia lokatorskiego względem rewitalizacji Nadodrza. Całość dokumentu do wglądu u autorki.

W stanowisku na temat rewitalizacji odniesiono się także do kwestii bardziej ogólnych, takich jak np. polityka miasta wobec lokatorów Nadodrza:

Rewitalizacja okolicy i wzrost jej atrakcyjności stanowią zachętę do prowadzenia interesów, na których tracą mieszkańcy. Właściciele kamienic na Nadodrzu windują czynsze oraz próbują innymi metodami pozbyć się dotychczasowych najemców po to, aby sprzedać z dużym zyskiem zajmowane przez nich lokale. Dręczenie lokatorów, oszustwa, pozbawianie ogrzewania już mają miejsce na Nadodrzu i prawdopodobnie będą stawać się coraz powszechniejsze. Urząd Miasta natomiast uważa, że tego typu sprawy nie stanowią jego problemu. Wzrost czynszów w kamienicach prywatnych prowadzi też do zastępowania małych sklepów i punktów usługowych dla ludności handlem nastawionym na turystów i przyjezdnych z innych dzielnic. Nadodrze od lat stanowi obszar Wrocławia, gdzie najwięcej jest wymeldowań i nowych zameldowań, widzimy, że populacja osiedla zmienia się bardzo szybko. Co dzieje się z ludźmi, którzy opuszczają Nadodrze? Miasto nie prowadzi żadnej polityki lokalowej, która zapewniłaby często niezamożnym mieszkańcom okolicy dach nad głową w razie konieczności wyprowadzki<sup>27</sup>.

Stanowisko to odzwierciedla krytyczny stosunek mieszkańców do działań władz, podejmowanych w kontekście rewitalizacji Nadodrza. Jak mówi jedna z lokatorek:

Myśmy się widzieli z panem Walczakiem na specjalnym spotkaniu. Tam zarzuciliśmy mu, że nie było konsultacji dotyczących projektu rewitalizacji Nadodrza. On powiedział, że to nie jest prawda, że były konsultacje, że było dwieście ankiet przeprowadzonych. To była liczba, która miała nas zbić z tropu. On powiedział, że te dwieście ankiet to była bardzo trudna robota, ponieważ mieszkańcy nie chcieli w ogóle z nimi rozmawiać i trzeba było mieszkańców przekupywać koszulkami, długopisami i kielbasą na pikniku. Więc jakby miasto uważa, że wszystko jest w porządku, że są konsultacje i że my chyba troszeczkę przesadzamy.

Krytyczny stosunek kolatorów i lokatorek przerodził się z czasem w niechęć do podejmowania współpracy z władzami. Kwestia kooperacji z władzami bądź też rezygnacja z niej pojawiła się na samym początku, zaraz po tym, gdy lokatorzy postanowili powołać stowarzyszenie. Jego członkowie przyjęli w tym względzie jednoznaczną postawę:

---

<sup>27</sup> Zob. przypis 26.

Jak tylko pojawiła się o nas wzmianka w internecie, samo się do nas odezwało miasto, zostaliśmy zaproszeni na spotkanie... [...] Generalnie było takie spotkanie w urzędzie, niezbyt wiele wnoszące. Miasto upatruje w nas takie nadzieje, że my będziemy [...] taką organizacją, która będzie przekonywała ludzi do wprowadzanych tutaj pomysłów miasta. My chcemy pełnić rolę zupełnie przeciwną, czyli chcemy przekonywać miasto do pomysłów ludzi [...]. Wydaliśmy takie oficjalne stanowisko na temat rewitalizacji, że rewitalizacja powinna przede wszystkim realizować potrzeby społeczności lokalnej. [...] Naprawa fasady dwudziestu kamienic jest farsą, gdy pewien odsetek kamienic na Nadodrzu nie ma w ogóle kanalizacji.

Niechęć do podjęcia współpracy z władzami wzmocniły negatywne doświadczenia rozmów z władzami i urzędnikami:

Władza nawet nie stara się zachować pozorów, że jej na lokatorach zależy. Jak byliśmy u Walczaka<sup>28</sup>, to on nam bezczelnie wyjechał z tekstem, że w Polsce to lokatorzy mają więcej praw niż właściciele, i powiedział, że się tego tekstu nie wstydzi i że możemy sobie go zanotować. No ja przepraszam, on chyba wiedział, z jakim stowarzyszeniem ma do czynienia. Tak samo było, gdy poszliśmy do prezydenta, który nas oczywiście olał, a zamiast niego wyszedł jego pełnomocnik. I dziewczyna w ciąży mówi o swojej trudnej sytuacji mieszkaniowej u prywatnego kamienicznika, że chce wszystkich wyrzucić na bruk [...]. A ten facet bezczelnie przed kamerami mówi, że jak jej się nie podoba, to niech sobie wynajmie inne mieszkanie, na wolnym rynku, że ona nie jest dla miasta problemem, bo nie mieszka w mieszkaniu komunalnym. Ten gościu był dumny z siebie, z tego, co powiedział. No, coś jest nie tak. Jak my możemy w takim razie z władzą poważnie rozmawiać?

Rosnąca nieufność do władz i niechęć do współpracy z nimi spowodowały, że lokatorzy ostatecznie stwierdzili, iż wolą być niezależnym stowarzyszeniem:

Władza szuka sojuszników wszędzie, a my nie mamy w ogóle sojuszników... My jesteśmy im potrzebni, żeby prędzej doprowadzili do tego... najpierw wyrzucić do hotelu, w hotelu pomieszkają pół roku, a potem na świeże powietrze. Każdy myśli tylko o biznesie, żeby jak najprędzej napchać sobie do kieszeni pieniądze, tak jak prezydent to robi.

Opisane powyżej działania lokatorów i lokatorek pokazują, jak mieszkańcy Nadodrza reagują na zmiany ich osiedla, a – w szerszej perspektywie – obrazują

<sup>28</sup> W artykule nie podano prawdziwego nazwiska.

także drogę kształtowania się obywatelskiego ruchu miejskiego zaangażowanego w zmienianie świadomości i samomobilizację. Droga ta prowadzi poprzez wyjście ze sfery prywatnej, gdzie wystarczającą strategią jest język „społecznego biadolenia”, do sfery publicznej, czyli do oficjalnego dyskursu, który narzuca pewne strategie.

Cechą wyróżniającą dyskursu kształtowanego przez lokatorów Nadodrza jest niechęć wobec struktur władzy i urzędniczej biurokracji, a także krytycyzm wobec optymistycznych wizji miasta dotyczących rewitalizacji.

Lokatorzy, wysuwając w swojej działalności na pierwszy plan problemy mieszkaniowe, kreują własną przestrzeń semantyczną dotyczącą tego, co dzieje się na Nadodrzu. Przeciwwstawiają oficjalnej wizji rozwoju Nadodrza własną opowieść o brutalnych działaniach prywatnych kamieniczników, eksmisjach, podwyżkach czynszów, braku pionów kanalizacyjnych, walących się stropach, urzędniczej biurokracji itd. Stowarzyszenie wychodzi poza debatę narzuconą przez władzę, zadaje niewygodne pytania, dotyka zapomnianych kwestii, stara się być w opozycji do dominującego dyskursu. Ta opozycyjność nie oznacza jednak całkowitej odrębności: „wszystkie kontradyskursy łączy fakt, że będąc w opozycji do dyskursu dominującego, są na zasadzie przeciwieństwa wciąż z nim związane”<sup>29</sup>. Z tego względu lokatorzy obok niestandardowych działań takich jak marsze i manifestacje wykorzystują także bardziej formalne strategie: wynajmują prawnika, zbierają podpisy pod petycjami, wysyłają artykuły do gazet, piszą pisma do urzędów.

Stowarzyszenie lokatorskie stara się przekonać do działania jak największą rzeszę mieszkańców. Z założenia stara się być organizacją w pełni egalitarną, jednoczącą lokatorów zamieszkujących lokale o różnej strukturze własności (komunalne, socjalne, spółdzielcze, zakładowe, własnościowe itd.). Do stowarzyszenia należą osoby bezrobotne, pracujące, doktoranci, studenci, emeryci, renciści. Równościowy charakter organizacji potęgować ma jej niehierarchiczny, antybiurokratyczny i transparentny styl organizacyjny. Stowarzyszenie nie posiada prezesa, największa władza należy do walnego zgromadzenia. Nie ma tu także stałego podziału obowiązków, zawsze są one rozdzielane na bieżąco. Ponadto od członków nie są pobierane składki, co często jest podstawą funkcjonowania innych stowarzyszeń. Miejsca spotkań lokatorów także mają mało formalny charakter i co jakiś czas się zmieniają; często są to siedziby zaprzyjaźnionych organizacji. Nieformalność organizacyjna zdaje się być częścią dyskursu tożsamościowego organizacji, opozycyjnego do tego, który charak-

<sup>29</sup> L. Mergler, K. Pobłocki, *Nic o nas bez nas: polityka skali a demokracja miejska*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 201–202, s. 9.



teryzuje władzę z jej rozbudowanym aparatem biurokratycznym. Lokatorzy i lokatorki chcą, aby to nie sztywne struktury były wyznacznikiem sposobu funkcjonowania ich stowarzyszenia, lecz szeroko pojęte działanie<sup>30</sup>.

Mimo wskazanych aspektów trudno jednak mówić tutaj o dyskursie skupiającym głosy wszystkich mieszkańców Nadodrza. Trzeba pamiętać, że dyskurs aktywistyczno-lokatorski, mimo iż coraz bardziej się rozrasta i obejmuje coraz większą grupę aktorów społecznych, nie ma w pełni reprezentatywnego charakteru. Warto zwrócić uwagę, jacy ludzie związani są ze stowarzyszeniem lokatorskim. Są to wprawdzie osoby w bardzo różnym wieku, jednak wszystkie one posiadają pewne kompetencje do tego, by w aktywny sposób działać na rzecz swojego osiedla. Są to często ludzie z wyższym wykształceniem lub/i jednostki aktywne społecznie – zrzeszone także w innych stowarzyszeniach, fundacjach – tzw. społecznicy. Niestłyszalność innych grup mieszkańców jest również znacząca. Jak pisze Foucault, „formacja dyskursywna jawi się zarazem jako zasada wyodrębniania się na płaszczyźnie pogmatwanych dyskursów i jako zasada miejsc pustych na płaszczyźnie języka. Należy badać wypowiedzi na granicy, która oddziela je od tego, co niepowiedziane w momencie, który im właśnie pozwala się zjawić, wykluczając wszystkie inne”<sup>31</sup>. Fakt, że niektóre grupy nie wypowiadają się, może być wyrazem pewnego rodzaju samodyscypliny, będącej wyrazem dominacji i władzy, jakie generuje oficjalny dyskurs. Większość mieszkańców Nadodrza jako strategię działania wybiera „ucieczkę w prywatność”<sup>32</sup>. Wejście do sfery publicznej i artykulacja swoich potrzeb jawią się w tym przypadku jako luksus, na jaki mogą pozwolić sobie tylko niektórzy<sup>33</sup>. W szerszym wymiarze jest to związane ze specyfiką struktury społecznej miasta w ogóle, która narzuca pewne ograniczenia. Jak pisze Ulf Hannerz: „przyglądając się skutkom, jakie z perspektywy organizacji miasta mają atrybuty dyskryminacyjne w stosunku do ról, wyraźnie widzimy, że miasto jest dla jednych bardziej podatne niż dla innych”<sup>34</sup>. Bycie kimś

<sup>30</sup> Por. J. Kusiak, *Rewolucyjny pośpiech, stoicka cierpliwość: miejski aktywizm i opór struktur*, „Kultura Liberalna” 2011, nr 111, za: <http://kulturaliberalna.pl/2011/02/22/kusiak-rewolucyjny-pospiech-stoicka-cierpliwosc-miejski-aktywizm-i-opor-struktur> (data dostępu: 6.07.2012 r.).

<sup>31</sup> M. Foucault, *Archeologia wiedzy...*, s. 153.

<sup>32</sup> M. Jacyno, *Ankieta: Czego brakuje polskiej sferze publicznej*, „Krytyka Polityczna” 2003, nr 3, s. 17.

<sup>33</sup> J. Kurczewski, *Ankieta: Czego brakuje polskiej sferze publicznej*, „Krytyka Polityczna” 2003, nr 3, s. 33.

<sup>34</sup> U. Hannerz, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, tł. E. Klekot, Kraków 2006, s. 287. Stanowisko to obecne jest także w marksowskim rozumieniu terminu

więcej niż tylko „zwykłym lokatorem” zdaje się być nieformalnym kryterium umożliwiającym udział w dominującym dyskursie na temat Nadodrza, co niektóre lokatorki odczuły już na pierwszym spotkaniu z władzami:

Niby normalna sytuacja: proszę się przedstawić, opowiedzieć coś o sobie, takie sratatata itd. Ale jakoś w tym kontekście to dziwnie wyszło. Niby nie miałam się czego wstydzić, bo coś tam w życiu robię, studiuje itd. Ale już pani, która jest na emeryturze, to mogła się dziwnie czuć w tym całym urzędniczym pseudoblichtrze. Tak mi się przynajmniej zdaje. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś powiedział: „nic nie robię, jestem bezrobotny i wszystko jest do dupy...”. Oni jakby oczekiwali, że mają do czynienia z kimś na tzw. poziomie.

Przykład ten unaocznia fakt, że dominujący dyskurs (inicjowany przez władze miasta) wiąże się z pewnymi procedurami wykluczania, które powodują, iż „nie [ma się – B.K.] prawa mówić o wszystkim w każdej sytuacji, że [nie można – B.K.] mówić o wszystkim w każdej sytuacji, i że byle kto nie może mówić o byle czym”<sup>35</sup>.

Nadodrzańskie stowarzyszenie lokatorów może być postrzegane jako lokalny przejaw organizowania się społeczeństwa obywatelskiego, rozumianego tutaj na sposób antropologiczny. W ujęciu tym przyjmuje się, że pojęcie „społeczeństwa obywatelskiego musi być każdorazowo kontekstualizowane i definiowane”<sup>36</sup>, a typowe dla końca XX i początku XXI w. łączenie społeczeństwa obywatelskiego z organizacjami pozarządowymi działającymi w kontekście rozregulowanych i globalnych systemów ekonomicznych jest tylko jednym, specyficznym przypadkiem<sup>37</sup>. Sami członkowie stowarzyszenia lokatorów mają własny pogląd na temat tzw. zaangażowania obywatelskiego, który odbiega od tego, jak rozumie je władza czy tzw. eksperci. Ci ostatni często twierdzą, że mieszkańcy powinni sami się zorganizować, by na przykład poprawić wygląd swojego podwórka czy kamienicy<sup>38</sup>. Opiniom tym często towarzyszy przekonanie, że ludziom niestety nie chce się nic robić. Lokatorzy i lokatorki nie zga-

---

„kultura miejska”, które odnosi się do strukturalnych cech kapitalistycznego sposobu produkcji i ich oddziaływania na sferę zachowań – uprzywilejowania jednych grup społecznych kosztem innych. Zob. M. Castells, *Kwestia miejska*, tł. B. Jałowicki, Warszawa 1982, s. 87–91.

<sup>35</sup> M. Foucault, *Porządek dyskursu...*, s. 7.

<sup>36</sup> M. Buchowski, *Civil and Civic Society in Poland*, [w:] *Civil Society...*, s. 79.

<sup>37</sup> C. Hann, *op. cit.*, s. 21.

<sup>38</sup> Takie głosy można usłyszeć w zasadzie w każdej dyskusji na temat przestrzeni miejskiej.

dzają się z takimi głosami. Tłumaczą, skąd bierze się niechęć do zaangażowania w różnego rodzaju projekty miejskie:

Wydaje mi się, że te wszystkie debaty na tą chwilę, nawet te debaty unijne [...], to już nie spełniają oczekiwań ludzi. Ostatnio ta debata, na której byliśmy. [...] Kiedy myśmy powiedziały, że takie rzeczy już miały u nas miejsce i chcemy iść dalej, to oni stwierdzili, że nie ma jeszcze czegoś takiego. Te spotkania były takie, żeby pokazać, że takie coś się robi, i że warto, ale nie na ogródku czy czymś takim się świat kończy. Oni nie mają jeszcze autorytetu wśród mieszkańców [...].

Lokatorzy zwracają uwagę także na to, iż od mieszkańców oczekuje się pewnego konkretnego rodzaju działania, ignorując przy tym ich dotychczasowe zaangażowanie:

Najlepiej niech mieszkańcy sobie sami wszystko zrobią. Te pomysły rzucają ludzi z zewnątrz, bo dla nich to jest niezła zabawa, jakaś taka przygoda. I mówią takie coś nam, w tym starszej kobiecie, która jest chora na przykład, żeby sobie posadziła kwiatki albo wylała beton gdzieś tam na podwórku. A ona już w Akcji Lokatorskiej coś robi i to ich nie interesuje, bo ona [...] Ta pani się buntuje.

Przedkładanie jednych działań, w jakie angażują się mieszkańcy, nad inne, wiąże się z konkretnym wyobrażeniem na temat tego, jak powinno funkcjonować i czym jest „społeczeństwo obywatelskie” czy „wspólnota miejska”. Zdaniem Krzysztofa Herbsta „[...] preferowanym i promowanym przywilejami podatkowymi rodzajem działalności obywatelskiej jest realizacja zadań publicznych. [...] wskazuje [to – B.K.] na tendencję [do – B.K.] kształtowania sektora organizacji pozarządowych jako subkontraktora administracji publicznej. Organizacje pozarządowe to dziś w dużej mierze «industry», branża, a może nawet ukryte departamenty administracji”<sup>39</sup>.

Członkowie i członkinie nadodrzańskiego stowarzyszenia przeciwstawiają się takiemu zmonopolizowanemu wyobrażeniu „obywatelskości”. Kształtują swoją „wspólnotowość” obok, a czasem nawet w opozycji do dominujących wyobrażeń dotyczących tych pojęć. Starają się partycypować w miejskim dyskursie na własnych zasadach, podkreślając, że kwestia mieszkaniowa jest jednym z najważniejszych problemów społecznych, także (a być może przede wszystkim) w kontekście zmian, jakim podlegają wybrane części miasta pod

<sup>39</sup> K. Herbst, *Strukturalne ograniczenia partycypacji, czyli dlaczego tak trudno nam uczestniczyć*, za: <http://blog.warszawawbudowie.pl/?p=640> (data dostępu: 6.07.2012 r.).

wpływem programów rewitalizacji. Mówią oni o rewitalizacji Nadodrza własnym językiem, który ma dotrzeć zarówno do mieszkańców, jak i do władz. Podważają oficjalny dyskurs na temat rewitalizacji, który „rządzi się pewnymi regułami, między innymi określa, czym jest, a czym nie jest jego obiekt, zakreśla jego granice, wyznaczając, co należy, a co nie należy do dyskursu”<sup>40</sup>. Władze konsekwentnie próbują ignorować problem mieszkalnictwa w kontekście przemian na Nadodrzu. Członkowie stowarzyszenia lokatorskiego czynią wszystko, by zwiększyć znaczenie tej kwestii.

Oscylacja między tym, co prywatne a tym, co publiczne, która charakteryzuje postawę lokatorów, nie deprecjonuje ich stowarzyszenia jako przejawu organizowania się społeczeństwa obywatelskiego (rozumianego w szeroki sposób). Podejście antropologiczne umożliwia analizę często spontanicznych i nieformalnych poczynań mieszkańców w terminach ruchu obywatelskiego, a nie jedynie jako przykładu obrony partykularnych interesów, nieistotnych w szerszym kontekście społecznym. Jak bowiem zwraca uwagę Michał Buchowski „nawet działania zapewniające pomyślność jednostce czy rodzinie są społeczne”<sup>41</sup>. Lokatorzy i lokatorki występują przede wszystkim w obronie swoich interesów, co jednak nie umniejsza znaczenia ich działań. Swoją aktywnością pokazują, jak ograniczające mogą być pojęcia i diagnozy, które są wytwarzane we współczesnym miejskim dyskursie. Ich zdaniem to, co prywatne może i powinno być przedmiotem publicznej debaty. Poza tym odnoszą się także do bardziej ogólnych kwestii, co wynika z chęci uczestnictwa w debacie, która ma szansę być usłyszana przez władze. Mimo pewnych wymogów, jakie narzuca dominujący dyskurs, starają się mówić własnym głosem i działać według własnego uznania. To wahanie między formalnością a nieformalnością czy strukturą a działaniem jest cechą wyróżniającą ich strategii.

Mimo niejednoznaczności charakteru nadodrzańskie stowarzyszenie lokatorskie staje się coraz ważniejszym aktorem społecznym, dostrzeganym przez władze miasta i media. Jego członkowie podejmują rozmowy z przedstawicielami władz miasta, z urzędnikami, z innymi stowarzyszeniami, instytucjami, aktywistami, a przede wszystkim z mieszkańcami Nadodrza (i pozostałych wrocławskich osiedli). Kwestia mieszkaniowa, która stanowi główny przedmiot działania stowarzyszenia, powoli przebija się do dyskursu głównego nurtu: „przez ostatnie kilka miesięcy kwestia mieszkaniowa stała się jednym z tematów regularnie powracających do debaty publicznej. O ile wcześniej prawem do mieszkania

<sup>40</sup> E. Charkiewicz, *Feminizm. Transformacja. Władza*, 2006, za: [http://www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny/readarticle.php?article\\_id=10](http://www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny/readarticle.php?article_id=10) (data dostępu: 6.07.2012 r.).

<sup>41</sup> M. Buchowski, *Civil and Civic Society...*, s. 80.

zajmowały się głównie grupy lokatorskie i anarchiści, o tyle teraz powoli zaczyna ono interesować mainstreamowe media i klasę średnią<sup>42</sup>.

## Summary

### ***Tenant Activists' Discourse on Changes to Wrocław Nadodrze as a Local Case of Negotiating Civil Society***

Anthropological approach empowers analysis of spontaneous and informal behavior of Wrocław's Nadodrze inhabitants in citizen's movement context, not only as an example of defense of private interests which are irrelevant in the wider social context.

Nadodrze occupants are trying to participate in urban discourse on their own rules, pointing that housing issue is one of the most important social problems in reference to the changes that are affecting their estate during revitalization process. They say about Nadodrze revitalization in their own, critical language, which is supposed to reach both, the residents and the authorities.

In my analysis I focus on discursive (Foucault) aspect of functioning inhabitants association, which was formed in Nadodrze as a critical response for municipal projects for estate revitalization.

---

<sup>42</sup> J. Erbel, *Kooperatywy mieszkaniowe zamiast kontenerów*, za: [http://www.krytykapolityczna.pl/Serwissamorzadowy/ErbelKooperatywymieszkaniowezamiastkontenerow/menuid-403.html?comment\\_id=27431&joscclean=1](http://www.krytykapolityczna.pl/Serwissamorzadowy/ErbelKooperatywymieszkaniowezamiastkontenerow/menuid-403.html?comment_id=27431&joscclean=1) (data dostępu: 6.07.2012 r.).

